

Ostrość kompromisu

Charakter prozy Elfriede Jelinek traci swą ostrość przy jakichkolwiek próbach kompromisu - o "Amatorkach" w reż. Emilii Sadowskiej w Teatrze Polskim w Poznaniu pisze Marcin Maćkiewicz z Nowej Siły Krytycznej.

 "Amatorki" Elfriede Jelinek to już druga - po "Zwale" Sławomira Shuty adaptacja powieści dokonana przez Emilię Sadowską. Obydwa spektakle łączy rozpoznanie społecznych schematów. O ile jednak proza polskiego autora realizowana była w gorączce niezwyklej popularności utworu, to "Amatorki", choć w Polsce wydane dopiero w 2005 roku, napisane były już przeszło trzydzieści lat temu. Diagnozy społeczne ze swej natury szybko się dezaktualizują, reżyser spektaklu zapewniała jednak o niesłabnącej aktualności prozy austriackiej noblistki. Co więcej, udało jej się do tego przekonać nawet samą autorkę, która z zasady nie daje praw do adaptacji swych powieści. Po najnowszej premierze Teatru Polskiego w Poznaniu trzeba przyznać, że opowieść o Pauli i Brigitte oraz ich naiwnym poszukiwaniu szczęścia w patriarchalnym społeczeństwie faktycznie nie straciła nic ze swej doniosłości. Niejako przy okazji pokazała też problem natury teatralnej, bo aktorzy poznańskiego Teatru Polskiego nie w pełni poradziła sobie z zadaniami wymuszonymi przez specyfikę tekstu.

W czym kryje się owa specyfika? Sama fabuła powieści Jelinek jest przecież do granic banalna: oto Paula i Brigitte, młode kobiety żyjące w małej górskiej wiosce. Brigitte pracuje w fabryce biustonoszy, Paula chce zostać krawcową. Łączy je chęć wyrwania się z szarej codzienności oraz wspólny pomysł, jak to zrobić. Sposobem na lepsze życie ma być znalezienie mężczyzny i spełnienie u jego boku w roli żony, matki, opiekunki domowego ogniska. W ich mniemaniu tylko to może uczynić je pełnowartościowymi kobietami. Przy czym Brigitte jest w dążeniu do tego celu bardziej wyrachowana, Paula zaś jest idealistką. Obie potrafią jednak ścierpieć największe upokorzenia, aby tylko zrealizować swój cel. Jedyny ruch odbywa się tutaj pomiędzy wiarą w możliwość lepszego życia i ostateczną deziluzją - gorzką świadomością osobistej klęski. Szczęście jest dla bohaterek jedynie majaczącym na horyzoncie celem, którego nigdy nie zaznają, bo mężczyźni, których wybiorą sobie za partnerów, z reguły nie są lepsi od nich samych.

Wyjątkowość snutej przez austriacką pisarkę opowieści kryje się więc raczej w jej formie. Charakterystycznym języku pełnym powtórzeń i schematów naznaczających bohaterki fatalizmem powtarzalności losu i zarazem miażdżąco bezlitosnym podejściem do ich rozumowania.

Adaptując pisane w mowie zależnej potoki słów Emilia Sadowska rozpięła tekst na wypowiedzi poszczególnych postaci oraz komentarze przytaczane przez pozostałych - nie grających w danej scenie swych ról aktorów. Cały zespół z założenia funkcjonuje więc razem jako medium opowieści, epicki chór z którego tylko czasami wyłaniają się szczątki postaci. Adaptatorce udało się sprawnie odzwierciedlić wszystkie elementy świata wcześniej zbudowanego przez Jelinek, jednak miałam wrażenie, że zrobiła to zbyt delikatnie, że chwilami sprowadzając demoniczne pogonie równoważników zdań i wiecznych powtórzeń do skali aktorskiej wypowiedzi, umniejszając siłę oddziaływania tekstu. Inna rzecz, że nie wszyscy aktorzy podolali specyfice zadań narzuconych im przez tekst i reżysera, starali się mimo wszystko grać psychologicznie, co w tym przypadku stanowczo przedstawieniu nie służyło. Z trudnym zadaniem poradziła sobie właściwie tylko Barbara Prokopowicz jako Paula i Michał Kaleta w roli Heinza, wyraźnie zdystansowani wobec swoich bohaterów.

Na szczególną uwagę zasługuje scenografia autorstwa Katarzyny Spychalskiej. Nakreślony kilkoma nierównymi płaszczyznami górski pejzaż wygląda jak namalowany przez dziecko obrazek. Dosłownie wypełnia całą płaszczyznę sceny, która wypełniona jest kilkoma spadzistymi podestami, znacząco wpływającymi na komfort gry aktorskiej. To zabieg podobny do stosowanego choćby przez Luka Percevala, belgijskiego reżysera, który w podobny sposób wymusza na aktorach ciągłe skupienie i niejako automatycznie niweluje naturalizm gry aktorskiej. Szkoda tylko, że potencjał tej przestrzeni nie został w pełni wykorzystany, bo np. pomysł, by mostek przebiegający przez scenę w jej głębi był miejscem, skąd padają najważniejsze komentarze do sytuacji scenicznej (wypowiadane najczęściej przez Katarzynę Bujakiewicz, czyli Susi), zbyt rzadko był wykorzystywany.

Dowodem aktualności "Amatorek" może być świetna ostatnia scena, w której przy dźwiękach znanego przeboju Piotra Rubika "Niech mówią, że to nie jest miłość" wszyscy aktorzy schodząc powoli w stronę widowni, razem wypowiadają gorzki epilog tej historii. Brigitte jest żoną i matką, ale nie stała się dzięki temu szczęśliwsza, Paula natomiast wyrwała się spod ciężkiej ręki

"ukochanego" Ericha i została prostytutką. Aktorzy wypowiadając tekst epilogu równocześnie śmieją się szyderczo z historii, której przybliżanie było przed chwilą ich udziałem, a kompozycja najbardziej wziętego ostatnio polskiego kompozytora (podobno muzyki klasycznej) staje się tylko jednym z wielu przykładów naiwności kultury masowej promującej uproszczone struktury szczęścia i sukcesu.

"Amatorki" Emilii Sadowskiej są projektem dobrego i ważnego spektaklu, którego jednak nie udało się w pełni zrealizować. Charakter prozy austriackiej autorki traci swą ostrość przy jakichkolwiek próbach kompromisu, a takie się niestety w poznańskim spektaklu zdarzały. Z jednej strony to kwestia złagodzenia tekstu w adaptacji, z drugiej wina aktorów, którzy nie do końca potrafią (lub nie chcą) wyzbyć się swych przyzwyczajęń i przestawić na inne, bardziej bezwzględne wobec swych postaci środki ekspresji. Widać, że aktorzy nie czują się najlepiej w tak budowanym świecie i w rezultacie zbyt często gubią rytm poszczególnych scen. Wierzę jednak, że z czasem spektakl nabierze jeszcze precyzji i siły, bo nie tylko podejmuje ważną współcześnie tematykę, ale też jest eksperymentem, który ze swej natury powinien zmusić aktorów do rozbudowania możliwości swego warsztatu.

Marcin Maćkiewicz
Nowa Siła Krytyczna
19-01-2007

e-teatr.pl - wortal teatru polskiego © Instytut Teatralny im. Zbigniewa Raszewskiego